

## ***Chcieliśmy pokruszyć zęby krat – rozmowa z Maciejem Pawlakiem***

**7 lat działalności, 195 audycji i ponad 200 współpracowników – to w telegraficznym skrócie historia gdańskiego Radia Solidarność. Jej przypomnienia podjął się były kierownik redakcji, Maciej Pawlak, a efektem jest książka *Radio Solidarność w Trójmieście*. Jak mówi, „pracowaliśmy ze świadomością, że społeczeństwo nie jest skazane na komunistyczną propagandę i ma dostęp do alternatywnej wiedzy”. Jak wyglądało przygotowanie audycji? Z jakich miejsc nadawano? Na te i inne pytania odpowiada sam autor. Zapraszamy do lektury rozmowy z Maciejem Pawlakiem.**

**Tomasz Czapla: Na początek chciałem zapytać o Pańską rolę w gdańskim Radiu Solidarność. W pierwszym okresie zajmował się Pan głównie kolportażem audycji, z czasem obejmując prowadzenie całej redakcji. Co wchodziło w zakres zadań kierownika Radia?**

**Maciej Pawlak:** Moją przygodę z Radiem poprzedziły kontakty z Marianem Terleckim, pierwszym „redaktorem naczelnym”. Spotkałem się z nim w styczniu 1982 roku, zaraz po wyjściu z więzienia (Maciej Pawlak był więziony za udział w strajku w Stoczni Gdańskiej w grudniu 1981 – przyp. red.) i rozpoczęliśmy współpracę. Początkowo byłem jego łącznikiem, a gdy objął redakcję Radia, dołączyłem do zespołu radiowego. Marian redagował audycje, pisał teksty, nagrywał lektorów, a ja wraz z „Borsukiem” („Borsuk” – konspiracyjny pseudonim Bogdana Borusewicza – przyp. red.) rozprawdzałem kasety z nagraniami do nadających. Marian prowadził także Informacyjny Magazyn Dźwiękowy Solidarność – były to godzinne audycje, rozszerzona wersja nagrań radiowych. Kasety z tymi audycjami kolportowaliśmy do zakładów pracy i również tym się zajmowałem.

W 1983 roku Marian ujawnił się i trzeba było znaleźć nowego redaktora. Został nim Wojciech Nowicki, który już wcześniej montował i powielał audycje. W międzyczasie ja przejąłem większość kontaktów z nadającymi i byłem pośrednikiem między nimi, a redakcją. Zespół Wojtka przetrwał rok, potem on zaczął produkować filmy wraz z Marianem, a ja zająłem jego miejsce. Prowadzenie redakcji obejmowało szereg zadań, od przygotowania i selekcji tekstów, przez nagrywanie i kopiowanie audycji, do rozprawdzania nadajników i kaset. Konserwacją sprzętu zajmował się Piotr Jagielski, a Bogdan Borusewicz pomagał mi w szukaniu nadających i dostarczał informacje. Rola redakcji zmniejszyła się w 1987 roku, po przejściu na fonię telewizyjną, gdy zajmowaliśmy się tylko nagrywaniem audycji i ich kopiowaniem. Dystrybucję kaset i kontakty z emitującymi przejął zaś Witold Marczuk, wcześniej nadający grupy MORS-a (Morska Obsługa Radiowa Statków – przyp. red.).

**Dlaczego zdecydował się Pan powrócić po latach do tematu Radia i opisać jego historię? We wstępie czytamy, że stało się to po premierze filmu jednej z dawnych lektorek Radia, Hanny Terleckiej *Radio Solidarność Gdańsk*.**

W czasie kręcenia tego filmu zorientowałem się, że nikt nie interesuje się Radiem, żaden z historyków nie podjął się opracowania tego tematu. Jest to dziwne tym bardziej, że gdański ośrodek działał nieprzerwanie przez 7 lat i nigdy nie został rozpracowany przez bezpiekę. Niecały miesiąc po premierze *Radia Solidarność Gdańsk* zmarł Marian Terlecki i

wówczas zająłem się zgłębianiem dziejów redakcji. Niestety, nie mogłem skorzystać z jego wiedzy o Radiu, ale żyli przecież lektorzy, konstruktorzy sprzętu, nadający. Początkowo chciałem tylko dowiedzieć się więcej o działalności Radia od innych, m. in. jak funkcjonowały grupy nadawcze, gdzie emitowano audycje. Mimo że prowadziłem redakcję, nie miałem dostępu do tych informacji, naczelną zasadą była konspiracja. Z czasem materiał rozrósł się na tyle, że powstała książka *Radio Solidarność w Trójmieście*. W ten sposób chciałem przywrócić pamięć o ludziach podziemia, opowiedzieć o ich zaangażowaniu i konsekwencjach, jakie ponosili za swoją opozycyjność.

**W ciągu kilku lat pracy nad książką zebrał Pan relacje ponad 130 osób związanych z Radiem. Jak reagowali na propozycje rozmów na ten temat, chętnie udzielali informacji, czy woleli pozostać anonimowi?**

Większość osób życzliwie odniosła się do mojego pomysłu i starała się pomóc w ustaleniu faktów i dotarciu do źródeł. Podawali mi np. nazwiska innych nadających, adresy z których emitowali audycje, dzięki rozmowom dowiedziałem się też, że w pewnym momencie funkcjonowały dwie równoległe redakcje. Wśród rozmówców znaleźli się zarówno znani opozycjoniści, choćby Bogdan Borusewicz, jak i zakulisowi bohaterowie – robotnicy, pielęgniarki, studenci, jednym słowem nadający, bez których nie byłoby Radia. Z drugiej strony, trafiłem na osoby, które niechętnie mówiły o radiowej przeszłości, kilka nawet mi odmówiło. Jedną z nich jest Konstruktor, który produkował nadajniki telewizyjne dla Radia. Mimo upływu tylu lat nie chciał się ujawnić i trzeba to uszanować. Szkoda, bo dzięki niemu moglibyśmy dowiedzieć się więcej na temat konstrukcji i produkcji sprzętu. Mój trud jednak się opłacił - dotarłem do ponad setki dawnych współpracowników, którzy pomogli odtworzyć historię Radia.

**Podziemne Radio stało się symbolem walki o wolność słowa, ale początki niezależnej gdańskiej radiofonii są wcześniejsze. Sięgają karnawału *Solidarności*, gdy powstała Radiowa Agencja Solidarność Gdańsk.**

Bez tego kontekstu nie sposób zrozumieć historii gdańskiego Radia, załączki wolnych mediów przed stanem wojennym były dla nas inspiracją. Jeszcze w latach siedemdziesiątych po Gdańsku krążyły nagrania z nielegalnymi materiałami, np. piosenkami studenckimi czy zapisem wydarzeń grudniowych. W organizowaniu redakcji przydało się zarówno czerpanie z tych wzorców, jak i bezpośrednio doświadczenie radiowców. Niektórzy zajmowali się już wcześniej dziennikarstwem, jak Marian Terlecki, który przed grudniem '81 współtworzył agencję telewizyjną *Solidarności*. Łamanie monopolu informacyjnego władzy rozpoczęło się zaś w sierpniu '80, gdy relacje z obrad MKS-u (Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego – przyp. red.) i rządu transmitowano do radiowęzłów zakładowych w Gdańsku.

Potem narodził się związek, który posiadał dobrze rozwiniętą sieć medialną – oprócz telewizji funkcjonowała agencja radiowa. Wydawała ona, cyklicznie i okazjonalnie, audycje kasetowe, m. in. z pierwszego zjazdu (I zjazd *Solidarności* odbył się 5 - 10 września oraz 26 września – 7 października 1981 – przyp. red.). Po wprowadzeniu stanu wojennego kontynuowano te działania w ramach podziemnej prasy, telewizji i naszego Radia.

Oczywiście władza starała się uniemożliwić takie inicjatywy, ale tworzenie czegoś niezależnego dawało namiastkę wolności.

**Początki gdańskiej rozgłośni wiążą się ze współpracą z podziemnym warszawskim radiem. Stamtąd wypożyczono pierwszy nadajnik, premierowa audycja była zaś powtórką stołecznej. Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na ten temat?**

Wszystko zaczęło się od „Borsuka”, który po pierwszej warszawskiej audycji skontaktował się ze Zbigniewem Romaszewskim. Bogdan chciał, aby również w Trójmieście uruchomić niezależne radio, ale potrzebował nadajnika. Wysłał więc do Warszawy łącznika, Józefa Kaczkowskiego - „Ziuka”, który uzgodnił miejsce i czas przekazania sprzętu. Romaszewski postawił jednak warunek, że w eter będzie puszczone warszawska audycja. Sprzeciwiliśmy się, była ona nieaktualna i niekoniecznie przystawała do gdańskich realiów. Ostatecznie Romaszewski postawił na swoim, a nadajnik przywiózł lektor warszawskiego radia. Emisja odbyła się 30 kwietnia 1982 roku i była słyszalna z wielu dzielnic, m.in. Wrzeszcza, Oliwy, Żabianki, a nawet Sopotu i Gdyni. Za pomocą stołecznego nadajnika emitowano jeszcze drugą audycję, ale było to już nasze autorskie nagranie. Potem korzystaliśmy z własnych nadajników, zbudowanych na podstawie poznańskiego prototypu. Było to praktyczniejsze, poza tym nadawanie z jednego punktu było łatwo wykrywalne przez bezpiekę. Mając natomiast kilka - kilkanaście nadajników, rozmieszczonych w różnych miejscach, mieliśmy pewność, że sygnał audycji jest rozproszony i maleje zagrożenie wpadki.

**Ryzyko było jednak nieuniknione - Radiem od początku interesowała się bezpieka. Jakie działania podejmowały władze, aby rozpracować redakcję? Pisz Pan m.in. o samochodowych stacjach namiaru, które wykorzystywali esbecy.**

Rozpracowaniem Radia zajmowała się głównie bezpieka, ale nie tylko – w namierzaniu nadajników uczestniczyło wojsko, Radiokontrwywiad, a nawet Państwowa Inspekcja Radiowa. Z perspektywy czasu, najgroźniejsze okazały się wojskowe namierniki, które precyzyjnie wskazywały rejon nadawania. Bezpieka wykorzystywała zarówno stacjonarne stacje namiaru, jak i ruchome – po Trójmieście jeździły samochody z agentami wyposażonymi w aparaturę namierzającą. Wojskowy sprzęt mógł wykryć nadajnik w ciągu kilku sekund i dlatego staraliśmy się skrócić czas audycji. 10 minut to było maksimum, najczęściej nagrania trwały 6-8 minut. Esbecy często docierali w pobliże miejsca nadawania, ale dalsze działanie utrudniała im gęsta zabudowa Trójmiasta. Odbicia sygnału od innych bloków i linii przesyłowych sprawiały, że pelengatory zaczynały wariować. Poza tym, służby błędnie zakładały, że audycja jest emitowana z najwyższego bloku w okolicy i tam szukały nadajników – tymczasem często nadawano z niższych budynków.

Początkowo do zlokalizowania nadajników były też używane... helikoptery, ale komuniści szybko z tego zrezygnowali. Postawili na zagłuszanie audycji, a radiowy kontrwywiad prowadził regularny nasłuch fal UKF. Na szczęście, każdy z nadajników był wyposażony w regulator częstotliwości. W trakcie emisji wystarczyło więc wsunąć w specjalny otwór np. zapałkę i obracając ją, zmieniało się falę nadawania. Z czasem bezpieka zaczęła nas rozpracowywać, wykorzystując tajnych współpracowników i donosicieli. Sprzyjał temu system nadawania – do emisji potrzebowaliśmy wielu ludzi, którzy musieli się ciągle

wymieniać. Rotacja nadających była konieczna, ale wśród nich zawsze mógł się znaleźć jakiś „życzliwy”. Podstawą był dobranie odpowiednich ludzi i czas pokazał, że dokonywaliśmy słusznych wyborów.

**Nazwa książki – *Radio Solidarność w Trójmieście* – nie jest przypadkowa, gdyż obszar nadawania nie ograniczał się do Gdańska. Audycje emitowano także w Gdyni i Sopocie, a nawet poza Trójmiastem.**

Korzystanie z wielu nadajników zwiększało zarówno słyszalność audycji, jak i uniemożliwiało zagłuszanie nas przez bezpiekę. W czasie, gdy nadawaliśmy na falach radiowych, ich maksymalny zasięg wynosił około 10 kilometrów. Często był jednak mniejszy, odbiór audycji zakłócały budynki, maszty i różne metalowe konstrukcje. Czasami emitowano z poziomu ulicy lub parteru, wówczas nagranie było słyszalne w promieniu 1,5 -2 kilometrów. Tym bardziej potrzebna była większa liczba nadajników, dzięki czemu audycje docierały do niemal każdego punktu Trójmiasta. Na marginesie dodam, że nasz system sprawdził się na tyle, że później przejął go warszawski ośrodek.

W trakcie pracy nad książką zorientowałem się, że zasięg Radia wykraczał daleko poza Gdańsk, Gdynię i Sopot. Audycje nadawano w Pruszczu Gdańskim, Rumii i Wejherowie; wiele zostało wyemitowanych z Tczewa, gdzie istniało silne podziemie. Doszła do tego Kościerzyna, w której nadano trzy lub cztery audycje – była to inicjatywa Romana Stegarta, jednego z nadających. Słyszalność Radia zwiększyła się, gdy zaczęliśmy nadawać na fonii TV. Choć nadajniki telewizyjne miały mniejszą moc, audycji nie trzeba było już zapowiadać. Docierały do każdego, kto miał włączony telewizor, można je było emitować o dowolnej porze. Paradoksalnie, mimo że zmniejszył się fizyczny zasięg nadajników, odbiór audycji stał się łatwiejszy.

**Zanim jednak audycje były puszczane w eter, trzeba było je przygotować. Czy mógłby Pan odsłonić kulisy powstawania podziemnych nagrań?**

Staraliśmy się, aby audycje były gotowe zawczasu, ale w niektórych okresach redakcja działała szczególnie intensywnie. Tak było podczas strajków w Stoczni Gdańskiej, w maju i sierpniu 1988, gdy Radio nadawało codziennie. Wychodziłem wówczas z pracy o jedenastej, zbierałem materiały od Mariana Terleckiego, zgrywałem je na taśmę i pędziłem do „studia”, gdzie nagrywaliśmy audycje. Całość musiała być gotowa na osiemnastą, gdy oddawałem kasety z nagraniami Witkowi Marczukowi, który je dalej rozprowadzał. W „normalnym” trybie pracy, zaczynaliśmy od zbierania informacji, zarówno z prasy podziemnej, jak i bezpośrednio od ukrywających się opozycjonistów, m.in. Bogdana Borusewicza. Potem trzeba było je opracować, zredagować teksty, które później czytali lektorzy. Często w audycje wplataliśmy wypowiedzi liderów podziemnej *Solidarności* - Borusewicza, Bogdana Lisa czy Aleksandra Halla. Zmontowana audycja była kopiowana na kilka – kilkanaście kaset, rozprowadzanych wśród nadających.

Gdy działaliśmy na falach radiowych, termin nadawania był z góry ustalany i audycje nagrywano przeważnie dwa dni wcześniej. W okresie „telewizyjnym” trochę się to zmieniło – Radio mogło nadawać z różnych miejsc o różnym czasie i nie musieliśmy przygotowywać

audycji na konkretny dzień. Przeważnie zbieraliśmy się co dwa tygodnie, czasem co tydzień, wyjątkiem były ważne wydarzenia, jak wspomniane strajki. Wtedy nagrania musiały być gotowe niemal natychmiast, żeby pozostały aktualne w momencie emisji. Wracając jeszcze do nagrywania, trwało ono kilka godzin. Lektor musiał przeczytać wiadomości kilkakrotnie, by brzmiały płynnie. Jego wypowiedzi przeplatało się wstawkami muzycznymi, do tego dogrywaliśmy czołówkę i zakończenie. Słuchacze sami musieli odszukać falę, na której nadawało Radio i aby im to ułatwić, każdą audycję poprzedzał dwudziestosekundowy fragment *Murów* Jacka Kaczmarskiego.

### **Gotowe nagrania trafiały do nadających. Jak wyglądał sprzęt, z którego emitowano audycje?**

Zestaw do nadawania składał się z kilku elementów. Podstawą był nadajnik, odpowiednio mały, by w razie wypadki można się go było szybko pozbyć. Do niego dodawało się baterię w plastikowej rurce osłoniętej woreczkiem; z samego nadajnika wystawały jeszcze dwa „wąsy” anteny. Ich końcówki można było zawieszać za pomocą agrafki na firance i stąd wzięła się nazwa „nadajnik firankowy”. Taki komplet był podłączany do najcięższego elementu, czyli magnetofonu. Początkowo korzystaliśmy z magnetofonów kasetowych Kapral, ale ich wadą była możliwość wykrycia, że są przerobione. Poza tym, ich dostarczanie było nieporęczne i z czasem konstruktorzy przerobili nadajniki tak, że działały z jakimkolwiek magnetofonem.

Pewne zmiany nastąpiły, gdy Radio przeszło na fonię telewizyjną. Sprzęt nadawczy na fale TV był cięższy, w części zestawów odtwarzacz i nadajnik montowano w specjalnej obudowie. Nadających mógł też denerwować ich „niekonspiracyjny” wygląd – nadajniki telewizyjne posiadały plakietki „Solidarność”, czasami też znak podziemia – kotwicę. Oczywiście, sprzęt wymagał okresowych przeglądów i tym zajmował się Piotr Jagielski, który od początku współpracował z Radiem. Konserwacja, sprawdzenie i ewentualna wymiana nadajników musiała potrwać, stąd wynikały kilkumiesięczne przerwy w nadawaniu. Mieliśmy wówczas czas na złapanie oddechu i przeorganizowanie się.

### **Radio nie ograniczało się do nadawania z tradycyjnych nadajników – część audycji była emitowana za pomocą tzw. gadał. Czym one były, jak często je wykorzystywano?**

Gadała była zestawem nadawczym celowo umieszczanym w miejscach publicznych, na przykład na dachach albo drzewach. W ten sposób mieliśmy pewność, że nagranie dotrze do wielu ludzi i będzie miało zasięg niezależny od warunków technicznych. Od razu zaznaczę, że ilość tego typu audycji była ograniczona – siłą rzeczy słuchacze gadał byli przypadkowi i trafiali się wśród nich esbecy. Strata sprzętu była wkalkulowana przez nas, choć zestaw był kosztowny. Bezpieka otrzymywała niejako „w prezencie” cały komplet nadawczy wraz z nagraniem, ale podejmowaliśmy wszelkie środki ostrożności, np. używając przy montażu rękawiczek. Dzięki temu służby nie mogły zdjąć z gadały linii papilarnych i zidentyfikować nadających.

Istniały dwie techniki instalacji gadał. Pierwsza polegała na umieszczeniu w miejscu nadawania magnetofonu ze wzmacniaczem i kolumną głośnikową. Z boku podłączano zegar,

który uruchamiał o określonej porze audycję, przeważnie z kilkuminutowym opóźnieniem. Montujący gadałę zyskiwał w ten sposób czas na opuszczenie zagrożonego terenu. Ta technika wiązała się ze stratą całego sprzętu, w tym kasy z nagraniem, co było szczególnie niebezpieczne. Praktyczniejszą formę nadawania opracowali ludzie związani z MORSE-em. Na dachu lub w innym miejscu montowali tylko tubę podłączoną do radia. Odbiornik był nastawiany na odpowiednią falę, a w pobliżu znajdowała się osoba z nadajnikiem. W ustalonym momencie zaczynała nadawać, a radio „przejmowało” emisję audycji. Utrudnieniem był fakt, że odbiornik trzeba było dostroić na częstotliwość nadajnika, ale bezpieczeństwa nie dostawała nagrania. Redakcja korzystała z gadał okazjonalnie, więcej takich audycji nadała grupa MORSE-a. Nie potrafię wskazać ich dokładnej liczby, ale prawdopodobnie „gadałowych” emisji było kilkanaście, na pewno powyżej dziesięciu.

**Pisze Pan w książce, że „audycje Radia Solidarność Gdańsk były krótkie, by bezpieczeństwa nie zdążyła ich namierzyć, ale treściwe”. W związku z tym, chciałem zapytać o treść audycji – jakie tematy najczęściej w nich poruszano, o czym mogli usłyszeć słuchacze Radia?**

Informowaliśmy przede wszystkim o tym, czym żyło podziemie. Mówiło się o planowanych strajkach i demonstracjach, audycje zawierały też oświadczenia władz związku. Radio miało nie tylko wymiar informacyjny, ale i praktyczny – radziliśmy, jak zbierać się na manifestacje, jak unikać aresztowania czy postępować z samorządami w zakładach pracy. Z kolei przed wyborami pojawiały się apele o ich bojkot, nawoływaliśmy też do liczenia frekwencji. Władza zawyżała procent głosujących do niebotycznych rozmiarów i pośrednio dzięki Radiu musiała uwiarygodnić frekwencję, podając niższe dane. Magnesem przyciągającym słuchaczy był pojawiający się w audycjach głos liderów opozycji – często puszczaaliśmy wypowiedzi Borusewicza, Lisa i Halla. Nie mogło zabraknąć informacji o szykanach władzy, mówiliśmy o aresztowaniach, procesach sądowych i akcjach podejmowanych przeciw podziemiu. Redakcja nie ograniczała się do podania ogólnikowych faktów – wprost wskazywaliśmy „nieznanych sprawców”. Tak było z klawiszami, którzy pobili więźniów politycznych w areszcie śledczym w Gdańsku. Podaliśmy ich nazwiska, adresy i telefony, aby ludzie wiedzieli, kto jest odpowiedzialny za represje. Takie napiętnowanie przynosiło efekt, choć tym bardziej intensyfikowało działania władz przeciw Radiu.

**Z jaką częstotliwością Radio nadawało audycje? Wiem, że w kolejnych latach wyglądało to różnie.**

Jak wspominałem, najintensywniej redakcja pracowała podczas stoczniowych strajków w maju i sierpniu 1988. W tym okresie Radio nadawało codziennie, ale to była wyjątkowa sytuacja. Na początku emitowaliśmy nagrania nieregularnie, musieliśmy się zorganizować, znaleźć nadających i kolporterów ulotek zapowiadających audycje. Każdy nadajnik działał bowiem na innej fali i ludzie musieli wcześniej znać termin audycji, aby odpowiednio nastawić odbiornik. W związku z tym, dwa – trzy dni przed „premiera” po Trójmieście krążyli ochotnicy, którzy roznosili ulotki o audycji. Trafiały one na przystanki, klatki schodowe, wszędzie, gdzie się dało. Na dłuższą metę było to jednak niebezpieczne i z czasem

przeszliśmy na nadawanie cotygodniowe. Audycje były cykliczne, nie trzeba ich było zapowiadać, ale następowały okresowe przerwy, związane z przeglądem sprzętu. Po jednej z nich, w październiku 1983, zmieniliśmy tryb nadawania na comiesięczny. Współpracownicy Radia zajmowali się też inną podziemną „robotą” i nie zawsze mieli czas na emitowanie audycji. Radio nadające raz w miesiącu mogło działać bez przeciążeń latami; ostatnią zmianę oznaczało przejście na fale TV. Od tej pory każdy mógł nadawać, gdzie i kiedy chciał, nie było określonej daty emisji.

**Poza kilkuminutowymi audycjami, powstawały dłuższe, niemal godzinne nagrania. Mam na myśli Informacyjny Magazyn Dźwiękowy Solidarność, który działał w ramach Radia. Czy mógłby Pan powiedzieć o nim coś więcej?**

To był pomysł Mariana i Hanny Terleckich. Mieli oni sporo materiałów archiwalnych, jeszcze z pracy Mariana w Agencji Telewizyjnej BIPS (Biuro Informacji Prasowej Solidarność – przyp. red.). Były to wyjątkowe źródła, ale nie wszystko mogło zmieścić się w nagraniach radiowych przez ograniczenia czasowe. Postanowili więc redagować dłuższe audycje, w których znalazłyby się informacje niedostępne w Radiu. Przygotowanie nagrań wyglądało podobnie, jak standardowych audycji, ale trafiały one do większego grona – kopiowano je nie na kilkanaście, a kilkadziesiąt kaset. Audycje Magazynu były podzielone na dwie części. W pierwszej podawano informacje bieżące, czasami wplataną wyemitowane audycje Radia. Druga to było archiwum dźwiękowe – umieszczaliśmy w niej nagrania, które rejestrowały życie w stanie wojennym. Do Magazynu trafiały różne materiały, pamiętam że znalazła się tam m.in. relacja górnika z pacyfikacji kopalni Wujek. Z kolei w innej audycji zawarto nagrania z walk ulicznych w Gdańsku po wprowadzeniu stanu wojennego. Magazyn trwał wprawdzie krótko, do końca 1982 roku, ale jego materiały pozostały do dziś i myślę, że są bezcennym historycznym przekazem.

**Przełomową datą w historii Radia jest grudzień 1986 i przejście na nadawanie na fonii telewizyjnej. Mało kto jednak wie, że audycje na falach TV wcześniej emitowali ludzie z MORS-a (Morska Obsługa Radiowa Statków – przyp. red.).**

Większość radiowców, w tym i ja, była przekonana, że początek „telewizyjnego” Radia to końcówka 1986 roku. To prawda, ale tylko częściowa. Gdy zacząłem zbierać materiały do książki, dotarłem do nadających z MORS-a, którzy poinformowali, że już od 1983 roku nadawali audycje Radia na falach UKF i, dodatkowo, na falach fonii TV. Mieli odpowiedni sprzęt, ale nie wiedzieli o tym ani redakcja, ani Borusewicz, przekazujący im nagrania. Zasięg nadajników MORS-a był skromny, dochodził do 400 metrów i niewiele osób słyszało ich audycje. My tym bardziej nie, gdyż robiąc podziemne Radio, trzymaliśmy się od reżymowych mediów jak najdalej. Miałem kilka razy informację o naszych nagraniach w telewizji, ale tłumaczyłem to sobie odbiorem audycji z fal UKF przez przestrojone odbiorniki. Dodam, że MORS był pierwszy, ale redakcja również podejmowała wcześniejsze próby nadawania na fonii TV. W kwietniu 1984 testowaliśmy audycję na nadajniku sprowadzonym z Francji, ale okazał się nieprzydatny, miał niestabilną częstotliwość dźwięku.

Podstawowym problemem było skonstruowanie nadajnika na fale telewizyjne. Musiał mieć odpowiednią moc, aby wyprzeć fonię TV, poza tym trzeba było znaleźć części na

odpowiednią falę. Trafienie na pasmo dźwięku telewizyjnego nie jest proste, konstruktor musiał dostrajać się do częstotliwości konkretnego państwowego nadajnika. Potrzebny był czas i redakcja zaczęła nagrywać audycje specjalnie na fonię TV dopiero w 1986 roku. Oznaczało to szereg zmian, przede wszystkim w systemie naszej pracy. Nie musieliśmy przygotowywać audycji na określony dzień, każde nagranie można było emitować dowolną ilość razy. Odeszły problemy związane z ich zapowiadaniem, Radio docierało do wszystkich osób mających włączone telewizory. Przy tym, nasza rola ograniczyła się do nagrywania audycji, montażu i kopiowania gotowych nagrań. Odbierał je Witold Marczuk, który koordynował dalszy przekaz kaset.

**Z ludźmi z MORSE-a jest związana jeszcze jedna historia, mało znana nawet wśród byłych radiowców. Po aresztowaniu Bogdana Borusewicza, tamtejsza ekipa nadawcza straciła kontakt z redakcją. Zgłosiła się więc do RKK (Regionalnej Komisji Koordynacyjnej – przyp. red.) i w efekcie powstał drugi zespół radiowy. Czy udało się Panu ustalić coś więcej na ten temat?**

To kolejna z tajemnic Radia, którą odkryłem podczas pracy nad książką. Bogdan był pośrednikiem między MORSE-em, a redakcją i bezpośrednio przekazywał nagrania nadającym. Po jego aresztowaniu straciliśmy kontakt, szybko zdałem sobie z tego sprawę, gdy nie odebrano dwóch kaset z konspiracyjnego lokalu przy Matejki. Wydawało mi się, że audycje odbierał stamtąd „Student” – Wojciech Falkowski, organizator jednej z grup nadawczych. Dopiero po latach okazało się, że to Borusewicz zabierał nagrania i dostarczał je m. in. ludziom z MORSE-a. Po jego aresztowaniu, nadający nie mieli dojścia do redakcji, ale jednemu z nich, Walerianowi Wiaterowi, udało się dotrzeć do Lecha Kaczyńskiego – członka RKK. Późniejszy prezydent zdecydował się powołać nową redakcję i zlecił jej stworzenie Bogdanowi Olszewskiemu. Redakcja Olszewskiego funkcjonowała niecały rok i udało jej się nagrać około dwudziestu audycji. Ich tematyka była podobna do naszych: komunikaty władz *Solidarności*, komentarze, wiadomości. We wrześniu 1986 roku, przez „Ziuka” – Józefa Kaczkowskiego, udało mi się skontaktować z Krzysztofem Dowgiałłą z RKK. W ten sposób Komisja nas „odnalazła” i drugi zespół radiowy stał się niepotrzebny. Pracę kontynuowała nasza redakcja, a premierową audycję na fonii telewizyjnej nadaliśmy w sylwestra 1986.

**Twierdzi Pan, że Radio nigdy nie zostało rozpracowane przez bezpiekę. Było jednak kilka momentów, gdy esbekom udało się poważnie utrudnić funkcjonowanie redakcji. Jakie działania bezpieki okazały się dla Radia najdotkliwsze?**

Pamiętam dwa momenty, kiedy służbom udało się chwilowo sparaliżować pracę Radia. Pierwszym było aresztowanie Tadeusza Pławińskiego – listopad 1982. W Radiu zajmował się on produkcją i usprawnianiem nadajników, był też związany z RKK. Wpadł prawdopodobnie przez donos agenta SB, „Irmeny”, który wyrządził wiele szkód gdańskiemu podziemi. Razem z Tadeuszem przepadł sprzęt radiowy, ale groźniejsze było ryzyko wyspy redakcji. Wycofaliśmy wszystkich ludzi, którzy mieli z nim kontakt, a Informacyjny Magazyn Dźwiękowy podawał, że Radio nie nadało audycji w dniu aresztowania Tadeusza. W rzeczywistości poszła ona w eter, przypuszczam, że Marian Terlecki chciał w ten sposób dezinformować bezpiekę.



Drugi kryzys nastąpił w styczniu 1986, gdy bezpieka aresztowała Borusewicza, a kilka dni później Mirkę Zgirska. Ujęcia Bogdana było ciosem dla Radia – straciliśmy głos jednego z liderów opozycji i źródło cennych informacji. Poza tym, od tej pory nie mieliśmy kontaktu z częścią nadających, do których dostęp miał tylko on. Aresztowanie Mirki, która zorganizowała jedną z najprężniejszych grup nadawczych, było pochodną zatrzymania „Borsuka”. Esbecy przyszli po nią, gdy, po aresztowaniu Bogdana, sama przygotowała audycję Radia i nagranie przekazała nadającym. Wpadli też jej współpracownicy, na szczęście dzięki lipcowej amnestii wyszli na wolność (w lipcu 1986 władze ogłosiły amnestię dla więźniów politycznych – przyp. red.). Gorzej było z Mirką, bezpieka chciała się na niej zemścić za to, że zbierała informacje od jej oficerów. Skazano ją z innego paragrafu na dwa i pół roku więzienia, a po wyjściu na wolność wyemigrowała do Australii. Niestety, do dziś nie udało się unieważnić tego wyroku.

**Ostatnie audycje Radia to luty i marzec 1989 roku, trwały wówczas obrady Okrągłego Stołu. Pisze Pan w książce, że „radiowcy byli zniecierpliwieni długim czasem obrad i brakiem konkretnych rozwiązań [...] obawiano się, że czerwony znów wszystkich oszuka”. Czy to zadecydowało, że po przelomie wyborów czerwcowych redakcja pozostała w ukryciu?**

W redakcji nie było jednomyślności, jeśli chodzi o Okrągły Stół. Ja osobiście byłem przeciwny rozmowom z komunistami, pamiętałem co stało się w grudniu 1981 roku. Inni byli większymi optymistami, ale powszechny był sceptycyzm. W związku z tym, mimo zelżenia represji, pozostaliśmy w konspiracji i nie utrzymywaliśmy kontaktów z ludźmi *Solidarności*, którzy działali wówczas niemal jawnie. Taką postawę prezentowaliśmy też w audycjach – w nagraniach z jesieni '88 i zimy '89 wielokrotnie wyrażane są wątpliwości, czy warto negocjować z władzą. Przypominaliśmy, że porozumienia sierpniowe również miały być początkiem dialogu społecznego, ale komuniści wybrali stan wojenny. Organizacja jest jednak tyle warta, ile popierający ją ludzie i, chcąc nie chcąc, poparliśmy obrady Okrągłego Stołu. Po ich zakończeniu redakcja nie ujawniła się, choć nie nagrywaliśmy nowych audycji. Może to wydać się dziwne, ale z tamtej perspektywy był to logiczny wybór. Władza nie raz pokazała, że porozumienia mogą być świstkiem papieru, nie wiedzieliśmy, co będzie za miesiąc, dwa, za pół roku. Sprzęt został więc schowany, a byli radiowcy latami milczeli na temat swojej działalności. Myślę, że dystans ćwierćwiecza jest wystarczający, aby opowiedzieć o Radiu bez zbędnych obaw i dlatego powstało *Radio Solidarność w Trójmieście*.

**Czy mógłby się Pan pokusić o krótkie podsumowanie historii podziemnej rozgłośni? Ile wyemitowano audycji, ile osób współpracowało z Radiem w ciągu 7 lat?**

Dotarłem do nazwisk około 230 osób, które jakoś były powiązane z Radiem: konstruktorów sprzętu, kolporterów ulotek, lektorów, nadających. Do tej listy trzeba dodać ich rodziny, które uczestniczyły w działalności Radia, na przykład przez udostępnienie mieszkania do nadawania. W ten sposób, z kilkuset dochodzimy do przeszło tysiąca osób; poza tym nie udało mi się dotrzeć do wszystkich współpracowników. Część wołała pozostać anonimowa, jak człowiek, który skonstruował nadajniki na fonię telewizyjną. W innych

przypadkach, dysponuję adresami, z których emitowano audycje, ale nie udało mi się ustalić, kto stamtąd nadawał. Liczba nagrań jest orientacyjna, prawdopodobnie powstały 82 audycje radiowe i 113 telewizyjnych plus kilka audycji ulicznych – gadał – oraz 20 audycji kasetowych Informacyjnego Magazynu Dźwiękowego. Nie da się za to policzyć ilości emisji, zwłaszcza w okresie „telewizyjnym”. Wówczas audycje można było puszczać w eter wielokrotnie i redakcja nie była o tym informowana. Według bardzo przybliżonych danych, emisji na fonii TV było dwa i pół tysiąca, a na falach UKF – ponad tysiąc. Liczeniem audycji zajmowała się też bezpieka, ale esbecy zaniedbywali swoje obowiązki i z ich materiałów nie dało się wiele wyczytać.

**W tym roku mija 26 lat, odkąd gdańskie Radio Solidarność zamilkło. Czy z tej perspektywy, Pana zdaniem, spełniło swoją rolę, czy udało się złamać monopol informacyjny reżymowych mediów?**

Może nie złamaliśmy monopolu informacyjnego władzy, ale na pewno znacznie go nagięliśmy. Audycje musiały być krótkie i treściwe, nie mogliśmy podawać zbyt wielu faktów, ale przekazywaliśmy odkłamaną obraz rzeczywistości. Większość nadających, w tym i ja, pamięta radosne reakcje ludzi mówiących o wysłuchaniu audycji Radia. Nie zawsze pamiętali ich treść, ale jak mówili, najważniejsze było to, że nadajemy. Miało to dla nas duże znaczenie – pracowaliśmy ze świadomością, że społeczeństwo nie jest skazane na komunistyczną propagandę i ma dostęp do alternatywnej wiedzy. Radio było symbolem, że *Solidarność*, mimo stanu wojennego, ma się dobrze i ciągle walczy. Działaliśmy do samego końca, do upadku komunizmu, choć nie wierzyliśmy, że nasze pokolenie doczeka wolności. Chodziło raczej o to, żeby, odwołując się do piosenki Kaczmarskiego, wyrwać murom zęby krat albo przynajmniej je pokruszyć.

**Na koniec chciałem jeszcze powrócić do Pańskiej książki. Jak Pana zdaniem *Radio Solidarność w Trójmieście* może wpłynąć na naszą świadomość historyczną? Czy istnieje szansa, aby historią podziemnej rozgłośni zainteresowali się zarówno historycy, jak i zwykli ludzie?**

Liczę na to, że książka znajdzie szerszy oddźwięk niż Trójmiasto i okolice. Opisany jest w niej kawałek historii podziemia, historii osób, z których każda dołożyła cegiełkę do upadku komunistycznej dyktatury. Przybliżając ich działalność, chcę wyrównać niekorzystne proporcje, które są obecne w debacie na temat opozycji w PRL. W ostatnich 25 latach ciągle słyszymy o agentach, donosicielach, a o działaczach podziemia niemal się nie mówi. Odnoszę wrażenie, że obecnie większym wstydem byłoby się przyznać do bycia opozycjonistą niż TW. Te tendencję trzeba odwracać i dlatego w książce nie ma nazwisk esbeków i ich współpracowników – nie mam zamiaru promować ich „zasług”. Poza tym, musimy pamiętać, że przemiany ustrojowe to nie tylko dzieło Wałęsy, Mazowieckiego czy Borusewicza. Oni podejmowali decyzje, ale jak mówiłem, siłą organizacji jest jej poparcie społeczne. *Radio Solidarność w Trójmieście* ma przypomnieć o tych, którzy walczyli o demokrację, a zostali przez nią zapomniani.

Boli mnie, że, mimo upływu tylu lat, dziejami Radia nie zainteresowały się osoby najbardziej kompetentne, czyli historycy. Nie dotyczy to tylko Gdańska – do dzisiaj nie ma

opracowań o podziemnych radiach w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu i Krakowie. Mówię tylko o największych ośrodkach, a przecież Radio Solidarność to kilkadziesiąt niezależnych stacji rozsianych po całym kraju. Dobrze opisane jest radio w Gorzowie Wielkopolskim, ale to wyjątek potwierdzający regułę. Tym bardziej jest to dziwne, że biologia jest nieubłagana i za jakiś czas po prostu nie będzie z kim rozmawiać. Sam dopiero po śmierci Mariana uświadomiłem sobie, jak mało wiem o Radiu, a z roku na rok świadków historii ubywa. Nie chcę nikogo urazić, ale niektórzy historycy kierują się nie ciekawością badawczą, ale medialnością danego tematu. Dochodzi do tego bezkrytyczne opieranie się na materiałach bezpieki, których wiarygodność jest często bliska zeru. Smutna konkluzja, ale mam nadzieję, że moja książka pobudzi badaczy do działania i dawnym opozycjonistom przywróci się właściwe miejsce w historii.

**Dziękuję za rozmowę.**